

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 30. (319). 26. VII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Po okólniku gen. Sławoja, mówiącym, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych jest drugą osobą po P. Prezydencie.
Załatwianie spraw przez trzecie osoby!...

KANIKUŁA?

WSTĘP: *Dawniej ludziom życie truły
kanikuły,
czasy kładły się na głowę
ogórkowe
i uczyły wszystkie ludy
ziewać z nudy.*

SEDNO RZECZY: *Dziś zaś Greiser sobie z Ligi
kpi na migi,
pokazuje jej na nosie:
odwalno — się!
a choć wrzaski się robiły
z całej siły,
konstytucję ten przechera
wygnat z Gdańska i... Lestera.*

*A d z i ś, panie, gdzieś w Seville
się pobili,
w Barcelonie, w Saragossie
rzną po nosie,
na dobytek i w Madrycie
większe bicie,
w Pampelunie, mociumpanie,
pampeluńskie w papę — lanie.*

*W Polsce zaś, narodzi drogi,
spokój błogi.
Trochę ludzi, co ją chwale,
w kryminale,
a znów trochę — ile wlezie —
jest w Berezie,
reszta zgryzot zaś unika
zajęta przez komornika.*

FINAŁ: *Pieśń by się bez końca snuła.
I to ma być kanikuła?*

JAN SINALCO.

Zwycięstwo Litwinowa —

Rys. J. Bickels, Lwów



— w cieśninie dardanejskiej — polityki!...

W Olimpijskiej Wiosce.

Wchodzimy do wioski olimpijskiej. Odwiedzamy domki w których mieszkają olimpijki. Słychać patefon, grający popularną melodię „Kobieta zmienną jest”.

Spotykamy jedną ze słynnych lekkoatletek. Właśnie namydla sobie twarz. Prosimy ją o wywiad.

— Niech pan powie swoim czytelnikom, że najlepsze ostrza do gotenia są marki „Wala”... gołę się niemi od dziecka...

— A co pani sądzi o zbliżającej się Olimpjadzie?...

— Hm... obawiam się, że my jedni będziemy ściśle przestrzegać niemieckich przepisów dewizowo-walutowych...

— To znaczy?

— Że nie wywieziemy z Niemiec złota — to znaczy złotych medali... No, ale szanse mamy... Świetnie naprzykład rzucamy kulą w płot...

— A biegi?

— O, zawsze celowaliśmy w bieгах i wybiegach dyplomatycznych. I tu zdaje się podobnie będzie jak w dyplomacji — tam mamy zawsze ostatnie słowo, a w sporcie ostatnie miejsce... Jesteśmy skromni, nie pchamy się na pierwsze miejsca. Mamy w każdym razie zapewnione dobre miejsce w szermierce...

— W szermierce?

— No, tak, w szermierce słownej. Poza tem, jak przypuszczam, możemy liczyć na jakieś miejsce we wioślarce?

— W jedynkach?

— E, chyba nie, w tem zawsze przegrywaliśmy...

Dziękujemy serdecznie za wywiad i idziemy dalej.

Podchodzimy do grupy polskich sportowców. Przypadkowo podsluchujemy ich rozmowę.

— A więc przypuszczasz, że Śmigły weźmie — mówi wysoki brunet...

— Myślisz, że mu dadzą... oni w Warszawie nikogo nie dopuszczą...

— Ba, ale Śmigły jest w świetnej formie.

— A jak znakomicie atakuje... Żeby go tylko dopuścili...

— A ja się obawiam, że te intrzygi warszawskie...

— No i Kraków chciałby też coś powiedzieć...

To mnie zastanowiło. Zbliżam się do grupy sportowców i zapytuję wprost:

— Dlaczego panowie sądzą, że Śmigły pobije Kraków?... Czy dlatego, że odwołał Zjazd Legjonistów w Krakowie?...

Wybuchnęli śmiechem.

— Ależ proszę pana, my mówimy o klubie sportowym „Śmigły” z Wilna, który ma wejść do Ligi...

Uspokojony odchodzę. O — widzę naszego czołowego olimpijskiego biegacza. Trzeba z nim zrobić wywiad.

— Mistrzu — mówię do niego — niech mi pan w paru słowach opowie o swej karierze. W jaki sposób został pan szybkobiegaczem?

— Ach, to taka prosta historia — niema w tem ani za grosz mojej zasługi... poprostu wszystko zawdzięczam państwu. Otóż karierę sportową zacząłem od tego, że byłem ciężko chory na nogi...

— Na nogi...

— Tak, ledwo powłóczyłem nogami. Miałem więc jechać zagranicę, aby się leczyć. Przychodzę po paszport. Pójdzie pan do pokoju 63 — na czwarte piętro. W pokoju 63 napis: „Wstęp surowo wzbroniony, meldować się u portjera”. Zbiegam do portjera. Mówi mi, że muszę wnieść podanie o przepustkę, żeby dostać się do gmachu. Podanie mogę wnieść na szóstym piętrze. Biegnę na szóste piętro. Potem znowu na dół. Potem na górę... potem znowu na dół... Wreszcie dostałem paszport — lecz jednocześnie odkryto we mnie talent szybkobiegacza. Zamiast do Piszczan, wysłano mnie na Olimpjadę! — To wszystko!...

Dziękuję mu serdecznie za wywiad. Na zakończenie mej wędrowki po wiosce olimpijskiej, odwiedzam jeszcze naszą mistrzynię.

Stoi właśnie przed szafą. Jest bardzo smutna.

— Niech mi pan poradzi... sama nie wiem, jak się mam dziś ubrać, — jako mężczyzna, czy jako kobieta...

Przyglądamy się jej uważnie. Hm... na mężczyznę za silna, na kobietę za brzydka... Wreszcie proponujemy.

— Niech pani ciągnie węzełki...

Wyciągnęła — węzełek męski. Ubrała się w spodnie. A potem — zdradziła mi pewną tajemnicę.

— Proszę pana, najbardziej żal mi mego syna... Bo ja jestem zamężną — proszę pana... mój syn ma teraz dwóch ojców i ani jednej matki. Czy to nie pech?...

Geer.

Z kosza redakcyjnego.

W łonie zwolenników rządu toczy się dyskusja na temat programu nowej grupy rządowej.

Wreszcie ułożono program. Na zakończenie jednak Kaden jako spec teatralny proponuje dodać paragraf.

„Dyrekcja trupy zastrzega sobie zmianę programu.

* * *

Zjazdu Legionistów nie będzie — natomiast Generalny Inspektor Sił Zbrojnych ma zjechać pewnych legionistów.

* * *

W związku z odwołaniem zjazdu legionistów — bracia legionowa zaśpiewa w Oleandrach starą piosenkę:

„Przybyli ulani pod okienko,
stukają, wołają, puść panienko!...

* * *

Po zjeździe w Nowosielcach zakazano innych zjazdów. Najpierw zabroniono zjazdu „Legjonowi Młodych“ a teraz — „Legjonowi Starych!...”

* * *

Pewien działacz społeczny do którego zwrócono się z propozycją współpracy w nowym ugrupowaniu rządowym — odpowiedział: „Koca w worku nie kupuje“.

* * *

Pewien dyplomata warszawski oburza się na pociągnięcie rządu, który zdecydował, ażeby ambasador włoski złożył listy uwierzytelniające na Wawelu w Krakowie a nie w Warszawie.

— Co oni w tym Krakowie mają — przecież to wyjątkowa prowincja — przecież w Krakowie nawet „Adriji“ niema!...

* * *

Jeden z gorących zwolenników faszystów — na wiadomość o powstaniu generała Franco w Hiszpanji — zawołał:

— No, teraz nareszcie stanę się francofilem.

* * *

Front ludowy w Hiszpanji nie umiał zdobyć sobie sympatji mas — gdyż zamiast rąbać byki — robił... byki.

Najmodniejsza „zegarynka” w biurach państwowych.

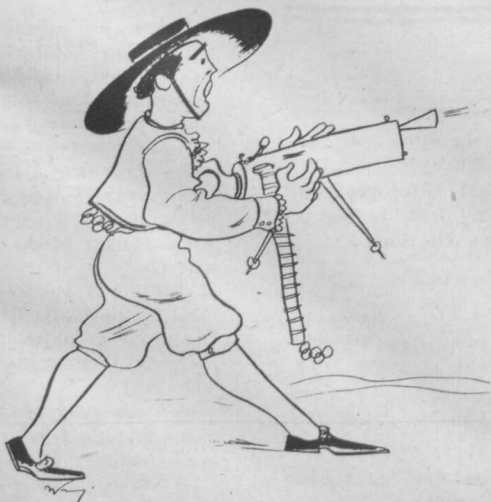
Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Ósma pięć — ósma pięć — ósma pięć!...

W biegu na Olimpiadę.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Olimpijska sztafeta Hiszpanji —
z o g n i e m!...

MÓWIĄ ŻE...

...zjazd legionistów nie odbędzie się wobec zakazu odbywania wszelkich zebrań politycznych...

...rozpisano nowy pobór do legionów, ale całą sprawę trzymają pod kocem i nie można narazie niczego wiedzieć...

* * *

Rewolucję w Hiszpanji robi się gratis i Franco...

* * *

Ostatnia nowość księgarska: „Od Sławka, do Sławojka — premjery i prapramjery“.

* * *

Król w żałobie: król kirowy.

* * *

Książę apoplektyk: książę nagłej krwi.

* * *

Żydzi, którzy nie oberwali od Arabów, to nie-zbite dowody lojalności arabskiej..

* * *

Starcia słowne w parlamencie hiszpańskim: walki przyków...

Daltonizm sowiecki: widzenie świata w czerwonym kolorze...

* * *

Gdyby Kiepura zaryzykował nakręcić film w Polsce, byłby to zapewne „Janko rzykant“.

* * *

Pewien dorobkiewicz był tak zarozumiały, że nawet zboże w swym majątku kazał wiązać w snoby..

W PEWNYM DOMU.

— Czy zastałem panią prezesową?

— Nie, poszła na posiedzenie...

TEATR I ŻYCIE WYTWORNE.

Panie przeważnie siedzą w teatrach w kapeluszach. Ponieważ zwyczaj ten jest dla widzów z dalszych rzędów dość przykry i wywołuje często protesty, dyrekcje teatrów mają zamiar umieścić następujące napisy:

„Starsze panie mogą siedzieć w kapelu-
...”

Podróżujemy z dziećmi!

Rys. Wik, Warszawa



— Ależ proszę pani, tylko czworo dzieci można brać ze sobą zadarmo.
— Widzi pan przecież, że ci trzej chłopcy to trojaczki, więc liczą się za jednego!...

ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW.

Małemu Karolkowi wyrwał dentysta ząb. Na prośbę malca dentysta zapakował ząb w bibułkę i dał mu w prezencie. W domu Karolek poprosił mamusię o łyżeczkę cukru, wziął kawałek czekolady, a następnie do tej mieszaniny włożył ząb i powiedział:
— Masz, ty wstrętny zębie! Teraz niech cię samego boli!

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Do sklepu tekstylnego przychodzi pan Ślamazar-nicki i zapytuje:
— Czy macie panowie na sprzedaż chusteczki o ośmiu rogach?
— Nie — odpowiada zdziwiony sprzedawca. — A na cóż to panu profesorowi?
— Człowiek ma czasem więcej sprawunków, niż cztery, więc muszę na czemś wiązać węzłki!

NOWOCZESNY STYL.

— Czy Kasia ma świadectwo służbowe?
— Owszem, proszę pani, mam całą moc.
— To dlaczego ich Kasia nie pokazuje?
— Bo u mnie ze świadectwami jak z fotografiami. Ani jedno nie jest dokładne. Proszę pani, ja nie jestem widocznie świadectwogeniczną...

WYJAŚNIENIE.

Profesor Przyłaszczka wynajął pokój za miastem u państwa Pindulskich. Nazajutrz rano profesor zwraca się do właściciela mieszkania:
— Ależ tu niesposób pracować. Pańskie dzieci piekielnie hałasują.
Pan Pindulski zaciera ręce i uśmiechając się, mówi:
— Nie... to tylko dlatego, wie pan profesor, że ulica jest wyjątkowo cicha..

WSPANIAŁY POMYSŁ.

Siedziałem z Hipkiem w barze. Hipcio wyszczał właśnie czwarty kielich prawdziwego francuskiego koniaku. Miał dziwnie niewyraźną minę. Widać było, że mu coś leży jak ulał na sercu.
— Słuchajno — zaczął wreszcie — chciałbym z tobą pogadać...
— Zamieniam się w słuch!
— Widzisz, mam dla ciebie wspaniały pomysł na humoreskę... Mogę ci go sprzedać za dwadzieścia złotych...
— Nie kupuję cudzych pomysłów!
— Nie? To nie! — mruknął i zamówił piątą kieliszek koniaku.
Po chwili milczenia odezwał się znów:
— Zastanów się, będziesz żałował!... Powiem ci tylko, że byłaby to humoreska, którą każde bismo chętnie wydrukuje, którą można przełożyć na wszystkie języki z wyjątkiem angielskiego... A więc?...
— Dziewiętnaście złotych?...
— Nie! Ani grosza!
— Nie? No to nie!
— Zamówił szósty kieliszek koniaku.
— Słuchaj... Wiedz, co to znaczy dobry przyjaciel! Odstąpię ci ten pomysł za osiemnaście złotych...
— A ja ci powtarzam, że nie korzystam z obcych pomysłów!
— Przypuszczasz zapewne, że przez chciwość robię ci tę propozycję? Mylisz się! Kieruje mną tylko wrodzona uczciwość. Z tych pieniędzy nie zatrzymałbym się na sobie złamanego szeląga. Poprosto nie chcę narażać cię na szkodę...
— Na szkodę?... Nie rozumiesz.
— Zaraz zrozumiesz. Czy wiesz, ile wypilem kieliszków koniaku?
— Sześć.
— Zgadza się. Sześć kieliszków po trzy złote to razem osiemnaście złotych! Krótko mówiąc, nie mam pieniędzy!
— Co? Nie masz pieniędzy? I pijesz sobie spokojnie jeden kieliszek za drugim? Ależ to skąd! I co teraz będzie?
— Nie. Zapłacisz za mnie. Nie dopuścisz do aresztowania swego najlepszego przyjaciela za służbę! Dlatego też chciałem odstąpić ci ten pomysł. Przyznasz, że postąpiłem, jak dzentelmen.
Z ciężkiem sercem wyjąłem portfel i zapłaciłem za nas obu.
— No, ale teraz zdradzisz mi chyba ten sławny pomysł!
— Historia jest bardzo prosta: dwaj przyjaciele siedzą w barze.
— „Mam wspaniały pomysł na humoreskę! — mówi jeden. — Mogę ci sprzedać go za dwadzieścia złotych.“ — „Nie chcę!“ — odpowiada drugi. Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że pierwszy nie ma pieniędzy i drugi musi za niego zapłacić, lecz za to chce usłyszeć ten pomysł. — „Historja jest bardzo prosta — mówi pierwszy. — Dwaj przyjaciele siedzą w barze. — Mam dla ciebie wspaniały pomysł na humoreskę! — mówi jeden. — Mogę ci sprzedać go za dwadzieścia złotych.“ — „Nie chcę!“ — odpowiada drugi. Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że pierwszy nie ma pieniędzy i drugi musi za niego zapłacić, lecz za to chce usłyszeć ten pomysł. — „Historja jest bardzo prosta — mówi pierwszy. — Dwaj przyjaciele siedzą w barze...“
— Dość! — ryknąłem. — To jest najidiotyczniejsza bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem! — Najlepiej ją jednak, gdyż tylko w ten sposób mogę odebrać od ciebie te pieniądze! Powiedz mi tylko, dlaczego humoreskę tę można, według ciebie, przełożyć na wszystkie języki, z wyjątkiem angielskiego?
— Dlatego — odparł Hipiek — że ja sam ją czytałem w pewnym angielskim tygodniku humorystycznym.

MECENAS WACUS.

Jak wygrać na loterii?

Byłem już członkiem Loterii Miłośnikami Kopu, hodowcą kanarka pełnej krwi, endekiem, mistrzem Europy w orla i reszkę — ale jeszcze nigdy nie byłem milionerem.
Postanowiłem nim zostać. Kupiłem ćwiartkę losu. Ale los jest złośliwy, jak nowotwór. Nic nie wygrałem.
Wobec powyższego poszedłem do wróżki.
— Czy wygram na loterii?
— Zaraz, — odparła wróżka — spytałem prosto z trzeciego mostu. — Nie tak ostro! Najpierw muszę powiedzieć, co ci na czeka... A zatem: pańska przyszła żona będzie miała czarną kłębę na plecach i będzie miała osiem małych.
— Cooo??
— O, pardon! To jest horoskop dla pieska pewnej doktorowej... Przepraszam najmocniej! Ale racając do pana. Jest pan typem pikarnym i komicznym. Ludzie pana lubią...
— Oh?
— ...naciągac. Pan lubi w chorobie stosować metodę *knajpy*, zamiast metoicy *Kneippa*. Urodził się pan pod znakiem *byka* i dlatego *byczy* chłop z pana.
— Ślicznie! Ale co zrobić, żeby wygrać na loterii?
— Aha. No, hm... Jedyna rada — niech pan zagra z garbatym, albo z żydem.

W sezonie wycieczek morskich.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Gdy zagraniczny dziennikarz zwiedza mocarstwowe państwo Gdańsk!...

— Przepraszam, czy zastałem państwo w domu?

— Z wielbłądem można?
— Tylko bez kpini! Lepiej niech pan zagra z żydem. Wróżka wrzuciła ramionami. — I pan się dziwi? Przecież on się miesiąc temu przechrzczył i obecnie nazywa się: Czetwertyński. Z katolikiem pan chciał wygrać???

— Z panem Lesławem Rozenkrancem, inkaso, dyskonto i wogóle lichwa.
Wróżka wrzuciła ramionami.
— I pan się dziwi? Przecież on się miesiąc temu przechrzczył i obecnie nazywa się: Czetwertyński. Z katolikiem pan chciał wygrać???

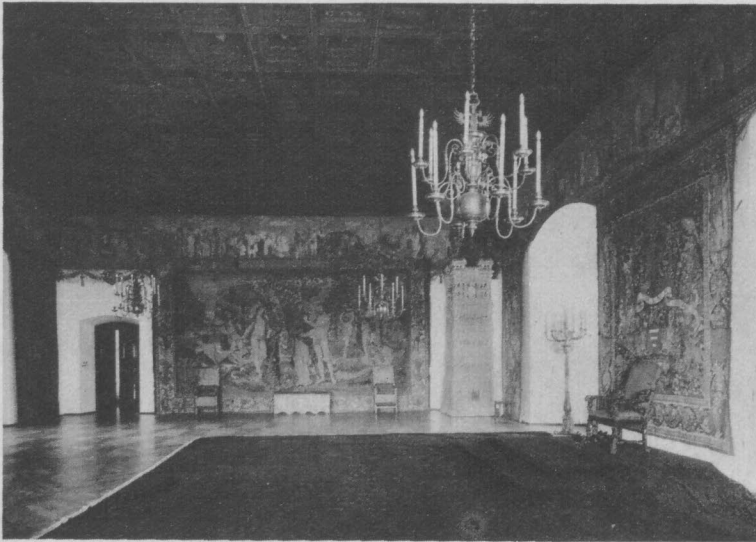
BESKI.

ZAWILY PROBLEM.

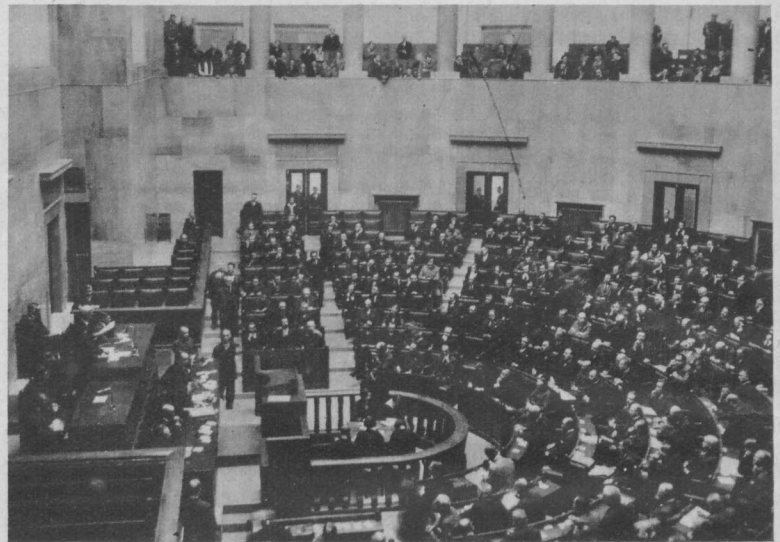
Nauczyciel zwraca się do ucznia:
— Już czas najwyższy, żebyś wiedział, że „szklany” pisze się przez jedno „n”.
— No to co teraz zrobić?
— Przekreśl jedno „n”.
— Które?

Bezcenne zabytki Polski...

„Fot.“ A. Wasilewski, Kraków



Izba poselska na Wawelu z głowami —



Izba poselska w Warszawie z głowami — do pozoty!..

ZAMACH STANU.

Don Pablo Cabanos, prezydent republiki Acucu, był wyraźnie w złym humorze. Wierny sługa, czarny, jak własne sumienie, słyszał nawet, że jego pan dwa razy warknął gniewnie: „Cholleramba!” — co w republice Acucu jest straszliwym przekleństwem.

— Dłaczego, panie, jesteś pełen niepokoju i niekuchni? — zapytał go wierny prezes ministrów.

Prezydent trzy razy pogłaskał się po brodzie i po brudzie, który miał na szyi.

— Ach, bo to może człowieka nagła krew błękitna zalać w pestkę! — wykrzyknął. — W takiej sąsiedniej republice Graydollo w ciągu ostatniego miesiąca notowano cztery krwawe rewolucje, obalano króla, damę, waleta i wszystkie rodzaje rządów. A u nas? Nie! Partygulasz czwartkowy, który mi się już zupełnie przejadł!!

Wierny minister otarł łzę z bystrego oka.

— Czy na to niema rady?

— Owszem! Jest rada przyboczna, która mogłaby zrobić ruch w interesie, ale to są sami starcy, którzy po raz ostatni obalali rząd chyba już z pięć lat temu! Ramole!

Chwilę trwała cisza, choć ucho wykol. Nagle dał się słyszeć gwar licznych głosów. Można było z łatwością rozróżnić głosy kobiet, mężczyzn i im podobnych.

— Ha, chybaż toż rewolucja! — zawołał prezydent z radością.

Tymczasem tłum zebrał się przed balkonem pałacu.

— Ca-ba-nos, nos, nos, nos!! — wołano chórem.

— Wyjdę, nadstawię pierś na groty lanc! szepnął prezydent.

Minister machnął doświadczoną ręką.

— Lanc, śmanc!... To wcale nie jest rewolucja, oni są w doskonałych humorach. Nie widzę ani jednej bomby.

Gdy prezydent ukazał się na balkonie, tłum zgotował mu na gazie owację.

— Niech żyje, niech żyje do najbliższego zamachu! — wołano.

— Co się stało? Skąd ta owacja? — spytał szepem prezydent i kłaniał się tłumom półgębkiem.

— Jakto? Ekscelencja zapomniał?? To trzydziecie szczęśliwych rządów pana.

— Trzy lata bez zamachu? To skandal. Gdzieindziej zrzuconoby mnie za jednym zamachem.. Już mi się to wszystko sprzykrzyło!

Powoli tłum rozszedł się po wąskich uliczkach, jak ból po kościach. Tylko zdaleka dochodziły okrzyki:

— Niech żyje!

I żaden anarchista nie zawołał:

— Niech zażyje... trucizny.

Tegoż wieczora okapturzony człowiek przemknął się pod murami miasta. Trzy razy zakolał głową w zasklepioną, starą bramę.

Wszedł. U sufitu palił się oświaty kaganek. Dwunastu ludzi w maskach siedziało dookoła stołu, w kształcie jajka na twardo.

Okapturzony jegomość wskoczył na stół.

— Panowie! — krzyknął. — Tak dalej być nie może... Tyranja, która nas żelazną ręką dusi, i tego i przygniata, że tak powiem, i nie daje nam pełną piersią, we własnej rubieży, z macierzy, która, że tak się wyrażę — — —

Wrażenie słów było potężne. Słuchacze zaczęli potrząsać nożami, które niektórzy trzymali w zębach.

— Precz! — krzyknął jakiś gardłowy głos.

— Na latarkę centra-mikro z nim!

— Zdrajcy sKohn! — zawołał jakiś antysemita-kalamburzysta.

Nagle rozległ się trzask wyłamywanych drzwi i do ciemnej sali wpadli policjanci.

— Ręce do góry! — krzyknął komisarz.

Wszyscy rzucili się do ucieczki. Padły płackiem trzy strzały.

Po chwili w sali pozostał tylko zakapturzony anarchista. Zniechęconym gestem zdjął maskę z twarzy.

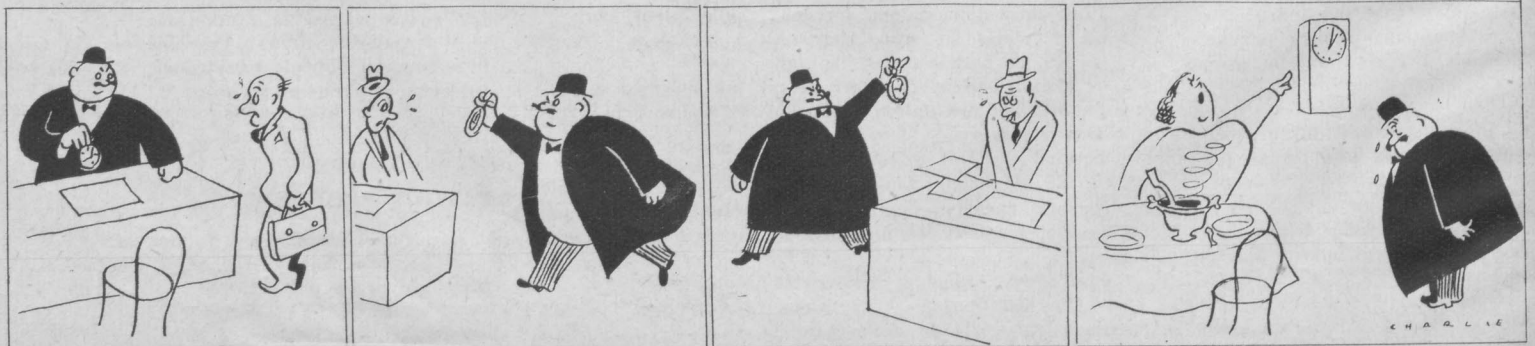
— Jasna grypa! — zawołał. — Znów się nie udało, a już ciut-ciut, a wywołałbym rewolucję w Acucu!!

Był to — prezydent Pablo Cabanos!

Bogdan Brzeziński.

Za przykładem premjera.

Rys. Charlie, Kraków



Pan durektor odbywa inspekcję!..

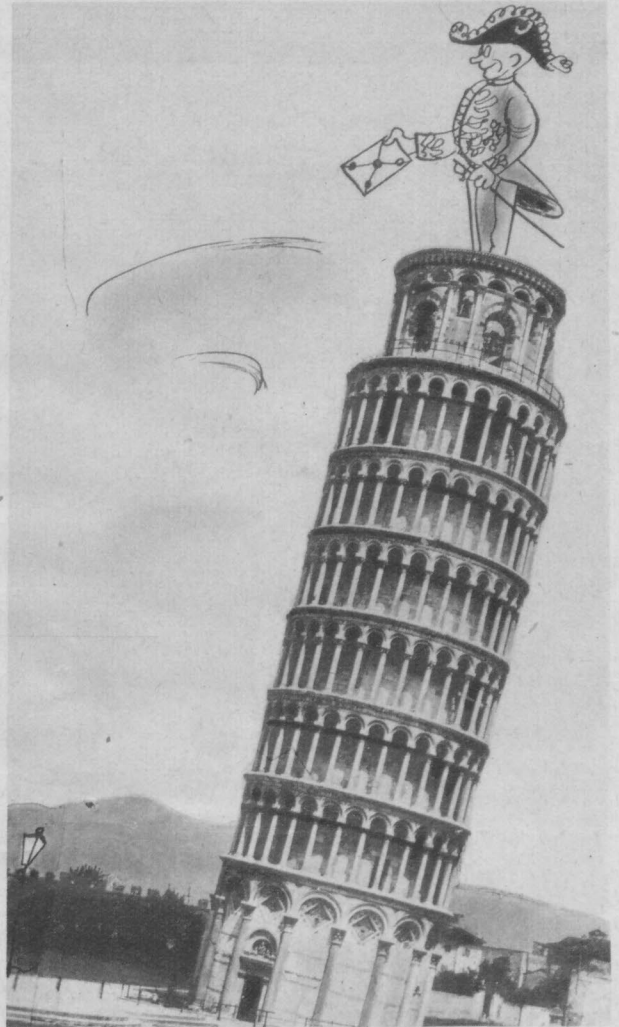
Polak — Włoch dwa bratanki!

Podobno wręczenie listów uwierzytelniających przez ambasadorów i postów ma się odbywać w najcenniejszych i najodpowiedniejszych zabytkach architektonicznych danego kraju.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Wręczenie listów na Wawelu.



Rewanż we Włoszech!...

Podstęp „Wróbli”.

Naszemu specjalnemu wysłannikowi udało się włamać do „Wesołej Fali”, z której nadat nam garść wesołego siemienia!

Aprikosenkranz: — Panie U., co pan robisz tak na ulicy?

Untenbaum: — Pan się pyta? Idę do sklepu na ósmą!

A.: — Na ósmą licytację?

U.: — Nie, na ósmą godzinę. Spodziewam się...

A.: — Spodziewasz się pan? W tym wieku?

U.: — Spodziewam się inspekcji.

A.: — Niemożliwe, poco u pana?

U.: — Badanie konjunktury.

A.: — A co pan teraz sprzedajesz?

U.: — Zielone materiały na sztandary.

A.: — Aha! Przepyszne jedwabie.

U.: — Pan się zadużo nie domyśla!

A.: — Nie bój się pan, teraz się patrzy przez hofmokl na te sprawy.

U.: — Chyba przez monokl.

A.: — Wszystko jedno. A co pan mówisz do Gdańska?

U.: — Co mam mówić — min. Beck do niego mówi.

A.: — No i co?

U.: — Prez. Greiser już się zgodził...

A.: — Zgodził się? — widzisz pan!

U.: — Zgodził się przyjechać na polowanie do puszczy białowieskiej.

Do kraju jasnowłosych.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę mi utlenić włosy — biorę udział w Olimpiadzie berlińskiej!...

A.: — Uj! Co za sukces!

U.: — Tak, koronkowa robota.

A.: — Nie mów pan, za koronki się siedzi!

U.: — Co pan mówisz! Kto?

A.: — Wandzia, za ręczne roboty.

U.: — Uj, muszę już iść — słyszysz pan — już wszystkie wróble świegocą na dachu!

A.: — No to co?

U.: — To znaczy, że jedzie pan premier.

A.: — Uś. Dowidzenia! Jadę na urlop!...

U.: — Gdzie?

A.: — Do Kiele, tam jest czyste powietrze, bo dyrektor zakładu czyszczenia miasta studjuje w Anglii.

M. Komar.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Jakiś ty tępy! — westchnął biedak, oglądając swój nóżek do golenia.

— Niema mowy! — rzekł prelegent, odwołując swą przemowę.

— Już mi nie ujdzie! — warknął zraniony, tamując sobie krew.

— Ty byku! — irytował się uczeń, który w dyktandzie zrobił byka.

— Zrobiłem odkrycie! — kłął staruszek, który w nocy się odkrył i dostał kataru.

Bogdan.

W olimpijskim obozie treningowym.

Rys. Charlie, Kraków



— Mistrz, nie wolno tak nadwyręzać serduszka przed Olimpiadą!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Zamówienia lub próbnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.